Vol. 4. No. 6. 15 marca 1943 Rok. IV. Nr. 6.

ROBOTNIK POLSKI
W WIELKIEJ BRYTANJI

Wolność! Równość! Niepodległość!

Pismo członków P. P. S. zagranicą

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN
Published by members of the Polish Socialist Party — P.P.S.
PRICE 3 PENCE
Adres redakcji i administracji :
64, ROMNEY COURT, SHEPHERD'S BUSH, LONDON, W.12.
CENA 3 PENSY
Prenumerata kwartalna 1/6d.

JAN SZCZYREK

WOJNA NERWÓW

Najważniejszym frontem w tych niebywałych dotąd w dziejach ludzkości zapasach jest wytrzymałość nerwów. Oczywiście zagadnienie siły militarnej, wyposażenia technicznego wojsk, potęgi czołgów, lotnictwa czy marynarki, talenty strategiczne dowódców—wszystko to jest niezmiernie ważne dla przebiegu wojny. Gdy się wojna tak przeciąga, może braknąć tego czy owego, jeśli chodzi o środki czysto militarne. Stąd chwilowe powodzenia czy niepowodzenia, które wcale nie decydują o wyniku wojny. Decydującą bowiem jest bitwa ostatnia. Trzeba do niej dojść w należytej kondycji, trzeba przez cały okres wojny umieć trzymać nerwy na wodzy, panować nad nimi. Nerwy muszą być w porządku w chwilach powodzenia i klęski. Może okres powodzeń jest niebezpieczniejszym na tym dominującym froncie.

Żyjemy w Anglji wśród narodu, który, obok innych talentów, spokojnym, opanowanym nerwom zawdzięcza bardzo wiele. Z podziwem patrzymy zbliska na dobrodziejstwa, płynące z opanowania angielskich nerwów.

Front nerwów wybija się na pierwsze miejsce, szczególnie u narodów, które w tych olbrzymich zmaganiach nie mogą odgrywać decydującej roli, aczkolwiek w ich wyniku są wybitnie zainteresowane. W tym położeniu jest Polska, której ciężar gatunkowy wprawdzie nie może być lekceważony, ale która na frontach wojennych chwilowo nie odgrywa wybitniejszej roli.

Wojna jest totalna, a w niej tych frontów jest wiele. Jest także ważny front moralny.

Polska w tej wojnie, od pierwszego dnia jej wybuchu, zajmuje specjalną pozycję. Nie wpadamy z tego powodu w megalomanię, fakt ten jednak trzeba stwierdzić, tem więcej, że ta pozycja jest rozumiana i uznawana przez obcych.

W tej fazie wojny, aczkolwiek polski wkład w nią jest nieprzerwanie niezmiernie wysoki, los sprawy polskiej zależy w wielkiej mierze od tego, jak tę morderczą grę rozegrają inni, nasi sojusznicy.

Siła nerwów polskich tyle już razy w tej wojnie wystawiana była na próbę. Nerwy polskie wytrzymywały wszystko. Z największych kryzysów, instynktem czy rozumem wiedzeni, wychodziliśmy dotąd obronną ręką. Dziś przeżywamy znowu taki napięty moment krytyczny.

Po tragicznym wrześniu 1939 roku, po tej straszliwej i niespodziewanej katastrofie, nie było w społeczeństwie polskim nikogo, ktoby miał wątpliwości — tak w społeczeństwie, które pozostało w kraju, jak i wśród tych obywateli polskich, którzy z kraju wyszli, aby kontynuować walkę. Ale na emigracji, obok tych, którzy chcieli walczyć, znaleźli się, zmotoryzowani emigranci, którzy dalej chcieli tylko rządzić i tacy politycy, którzy, dążąc do ujęcia władzy, w obozie sprzymierzonych demokracji czuli się nieswojo. Przez ten skład emigracji front nerwów polskich atakowany jest nie tylko przez zewnętrznych wrogów, ale także przez wewnętrzne ambicje i rozbieżności ideologiczne.

Gdy przyszła katastrofa Francji i Niemcy zaczęli swój pochód od zwycięstwa do zwycięstwa, niejednemu się wydało, że wojna kończy się zwycięsko dla Niemiec. Rząd Polski wraz z Radą Narodową — jedyne przedstawicielstwo państwowości polskiej — wraz z nieszachwianym w swej postawie Krajem nie mieli żadnej wątpliwości. Rząd skierował swą wygnańczą wędrówkę do sojuszniczej Wielkiej Brytanji, ostatniego i osamotnionego sojusznika w Europie. Wśród członków ówczesnej Rady Narodowej było dwóch ludzi, którzy mieli wątpliwości, czy kierunek wędrówki jest właściwy. Był to p. Mackiewicz, który żywo agitował za pozostaniem w petainowskiej Francji i połączenia sprawy polskiej z tragiczną rolą tego francuskiego marszałka. Drugim był p. Bielecki, prezes obozu narodowego, który, zamiast do Anglji, skierował swoje kroki w odosobnieniu na południe i natchnienia dla sprawy polskiej szukał w neutralnej a dyktatorskiej Hiszpanji.

Szczegóły te może normalnie nie byłyby ważne, trzeba je jednak przypomnieć, bo tak p. Mackiewicz, jak i p. Bielecki pasują się sami na rycerzy niezłomności w walce o niepodległość i całość Rzeczypospolitej. Co robił p. Bielecki w Hiszpanji i w jakiej kondycji politycznej przybył następnie do Londynu dopiero w pierwszej połowie 1941 roku lepiej w tej chwili nie przypominać. Piszemy jednak o tem dlatego, że *panowie ci swoją dzisiejszą krzykliwą postawą podważają front nerwów Polski walczącej*, demagogicznym krzykiem jakoby cokolwiek ze sprawy polskiej zostało "sprzedane," usiłują zasiać zwątpienie w polskie szeregi.

Szkodliwa ta robota znalazła wyraz zewnętrzny w listach otwartych, których kolejkę otworzył słynny "bohater z Myślenic" Doboszyński. W liście swoim adresowanym równocześnie do Prezydenta i do gen. Sosnkowskiego domaga się zerwania stosunków z Rosją i w Sosnkowskim widzi odpowiedniego wykonawcę takich planów politycznych.

Przedewszystkiem jaknajbardziej stanowczo należy się zastrzec przeciwko wciąganiu urzędu i nazwiska Prezydenta Rzeczypospolitej do tej gry, przez łączenie ich z kimkolwiek.

Na wezwanie Doboszyńskiego p. Sosnkowski uznał za stosowne odpowiedzieć listem otwartym, niewiadomo dlaczego skierowanym do p. Bieleckiego. W liście tym twierdzi, że nigdy się "nie wahał" i "nie usuwał" i że gotów jest przyjąć oferowane mu przez tak bardzo do tego powołanego p. Doboszyńskiego kierownicze stanowisko. Przechwałka p. Sosnkowskiego, że się nigdy nie wahał i nigdy nie usuwał, budzi poważne zastrzeżenia. Sprawa ta jednak nie należy do rzeczy. W liście swym p. Sosnkowski pisze, że był "przekonanym zwolennikiem trwałego i rzetelnego porozumienia z Rosją," a ustąpił z rządu jedynie "z powodu różnicy poglądów na ujęcie i sformułowanie najistotniejszych warunków umowy oraz na sposób ich zawarcia." Podobnie motywują swój negatywny stosunek do układu z Rosją i grupy solidaryzujące się ze stanowiskiem gen. Sosnkowskiego.

Tu trzeba przypomnieć, że niedługo przedtem został zawarty akt sojuszu przyjaźni między Rosją Sowiecką a Jugosławją, akt polityczny, swym ujęciem i sformułowaniem nie budzący żadnych wątpliwości, a mimo to widzieliśmy, że nie został zrealizowany w krytycznym momencie dla Jugosławji i widzimy dziś, jak jest realizowany. Z tego wynika, że układ tylko wtedy jest dobry, gdy obie strony *chcą* rzetelnie go wykonać. Dyskwalifikuje się każdy, kto formalnościom przypisuje decydujące znaczenie.

/dok na str. 2-ej/

Henryk Erlich i Wiktor Alter

Komitet Zagraniczny PPS na posiedzeniu w dn. 5 b.m. i ogólne zebranie członków PPS w Londynie w dn. 11 b.m. po uczczeniu przez powstanie pamięci rozstrzelanych w Rosji tow. tow. Henryka Ehrlicha i Wiktora Altera, powzięły następującą uchwałę:

Członkowie P.P.S., przebywający chwilowo na obczyźnie składają cześć pamięci towarzyszy: Wiktora Altera i Henryka Erlicha. Wiadomość o ich straceniu przejęła nas do głębi, łączyło nas z nimi bowiem coś więcej, aniżeli tylko przyjaźn osobista.

Byli to towarzysze naszej codziennej walki o wolność, demokrację, prawa robotnicze i socjalizm w Rzeczypospolitej Polskiej. Jako przywódcy żydowskiego ruchu robotniczego, uważali za swój pierwszy obowiązek walczyć o lepszą dolę żydowskich mas ludowych w Rzeczypospolitej Polskiej, ani na chwilę nie zapominając jednak o obowiązku najprawdziwszej i najpełniejszej solidarności z polskimi masami robotniczymi i chłopskimi oraz z ich ruchem.

Dzięki ich pracy i pod ich przewodnictwem wyrastała i stała się żywym ciałem solidarność wszystkich pracujących obywateli R.P. bez różnicy pochodzenia, wyznania i narodowości, najlepszy i najwyższy wyraz polskiego patrjotyzmu państwowego. Znalazł on swoje świetne ucieleśnienie w osobach Altera i Ehrlicha.

Nowe dowody tego patrjotyzmu dali oni w czasie wojny obecnej. Nie bacząc na przeważające siły nieprzyjacielskie Alter i Erlich zagrzewali do walki i do oporu przeciw niemieckim najeźdcom. Nawet długotrwałe więzienie sowieckie nie zdołało złamać ich ducha. Po przejściowym odzyskaniu wolności we wrześniu 1941 r. wzywali Żydów obywateli polskich, przebywających w Z.S.R.R. do walki zbrojnej przeciw niemieckiemu najeźdźcy. Zapomnieli wielkodusznie o niedawnych cierpieniach i krzywdach, puścili je w niepamięć. Wytężyli wszystkie siły dla jednego tylko celu: zwycięstwa nad Niemcami i ich sojusznikami.

Piętnujemy obelgi, miotane przez morderców na ich ofiary. Nie damy wiary żadnym oszczerstwom, skądkolwiek by one pochodziły. Znaliśmy tych dwóch towarzyszów, stali obok nas przez całe dziesiątki lat w tych samych cierpieniach i w tych samych smutkach. Nikt i nic nie potrafi znieważyć tych dwóch bojowników wolności, socjalizmu i niepodległości Polski. Postacie ich niedosięgalne są dla grud błota, jakimi je po śmierci obrzucić usiłują.

Masy pracujące Polski, obok niezliczonych ofiar, które na ziemi polskiej padły w walce z okupantem, zachowają we wdzięcznej i wiecznej pamięci Altera i Erlicha.

O żadnej zbrodni, popełnionej na masach pracujących Polski, na ich ruchu, na ich przywódcach, nie zapomnimy. Ani jedna kropla krwi nie pójdzie na marne.

Wiemy, że wieść o popełnionym mordzie wstrząśnie do głębi tymi masami, walczącymi w podziemiach okupowanej Polski i stawiającymi czoło potwornemu terrorowi hitleryzmu. Wielkiej potrzeba siły ducha, by nie ugiąć się pod ciosami z tylu naraz stron padającymi. Wierzymy, wiemy, że walka nie ustanie na chwilę, że nie zadrżą ręce, że nie osłabną serca—póki z Polski nie zostaną wygnani najeźdźcy, póki Rzeczypospolita—jedna i niepodzielna—nie odzyska pełnej i prawdziwej niepodległości!

Od Redakcji

Dnia 5-go marca r.b. Komitet Zagraniczny PPS obradował nad sytuacją międzynarodową i powziął uchwałę w sprawie stosunków polsko-sowieckich oraz w sprawie stracenia w Sowietach tow. tow. Ehrlicha i Altera. Z powodów od redakcji niezależnych nie możemy ogłosić Komitetu PPS o roszczeniach sowieckich.

Zmiana adresu

Z dniem 15-go marca adres Redakcji Robotnika Polskiego będzie następujący:

64, Romney Court, Shepherd's Bush, London, W.12.

S. ZYGIELBOJM

Nie zapomnimy, nie wybaczymy

Henryk Erlich i Wiktor Alter . . . Ręka mi drży, gdy piszę nazwiska tych ludzi. Każdy nerw burzy się na myśl o przyczynach i warunkach ich tragicznej śmierci.

Podczas najgłębszej nocy carskiej reakcji, po wielowiekowej wegetacji w ghettach Europy, bez praw, pod jarzmem uciskiem, prześladowań, nastąpiło odrodzenie się nowego pokolenia żydowskich robotników. Nawskroś idealistyczni i pełni wiary w człowieka, wyszli oni z ghetta—duchowo i fizycznie—by stać się cząstką obcego dotąd im świata. Ofiarowali swą krew i swe życia, by razem z uciskanymi innych narodów zbudować nowy świat wolności, sprawiedliwości i socjalizmu. Tym ruchem żydowskich robotników był "BUND." Erlich i Alter- to jego najpiękniejsi reprezentanci.

Bund nigdy nie był w stanie stać się odskocznią "błyskotliwych karier." Będąc nawskroś partią robotniczą, prześladowany przez reakcję rządącą i namiętnie zwalczany przez żydowskie wstecznictwo i nacjonalizm inteligencji, która się z wstecznictwem związała, Bund mógł zaofiarować tylko życie pełne cierpień, trosk i prześladowań. Dlatego przyciągał on do siebie tylko tych inteligentów, którzy umieli wszystko dać ze siebie, którzy wyrzekli się wszelkich karier, dobrobytu często—swoich rodzin, i wolności, aby w pełni zespolić się z masami robotniczymi, by żyć ich życiem i ich walką.

Erlich i Alter należeli do tej grupy idealistycznej inteligencji, która od najwcześniejszej młodości poświęciła wszystko, co posiadała, sprawie wyzwolenia żydowskich mas pracujących, powiązania ich losu z wielkim ruchem odrodzeńczym socjalizmu. Obdarzeni nieprzeciętnymi zdolnościami, poświęcili je w całości żydowskiemu ruchowi robotniczemu. I stąd to uwielbienie, którym ich darzyły masy żydowskiego proletariatu.

Przez dziesiątki lat—skromni, głęboko ludzcy — kroczyli na czele żydowskich mas pracujących. Pełni głębokiego patosu, w słowie i piśmie bronili codziennych interesów "szarego człowieka," uczyli go walczyć o wielką sprawę, która czyni życie pełnowartościowym. Uczyli oni żydowskich robotników pogardy dla snobizmu swego mieszczaństwa, wstydzącego się

/dok. na str. 2-ej/

60 rocznica zgonu Karola Marxa

W niedzielę 13. b.m. delegacje wszystkich stronnictw socjalistycznych, reprezentowanych w W. Brytanii udały się na cmentarz londyński na Highgate, by w dniu 60 rocznicy zgonu złożyć kwiaty na trumnie Karola Marxa. Byli wśród nich przedstawiciele P.P.S.

To spotkanie wygnańców z kontynentu i przedstawicieli potężnego ruchu robotniczego W. Brytanii w czwartym roku najstraszniejszej wojny, u grobu wielkiego myśliciela socjalistycznego — ma swoją szczególną wymowę.

W propagandzie, która tę wojnę poprzedzała i która i dziś sprzecznym celom wojennym służy — nazwisko i pamięć Karola Marxa nieraz były hańbione i nadużywane.

Hitlerowcy, którzy napewno nigdy dzieł jego nie studiowali, uczynili zeń — ikonę. Kontynentalny ruch socjalistyczny, na którego rozwój dzieła, myśli i idee Karola Marxa miały duży wpływ — jest pozornie rozbity i bezsilny, wszedł w podziemia, milczy, A w kraju, w którym Marx znalazł azyl i swobodę działania, rozwinął się potężny ruch robotniczy, socjalistyczny, niezwiązany zbytnio z pracami wielkiego teoretyka.

A jednak nigdy może wyraźniej niż dziś nie ujawniło się, że Marx — mimo wielu koniecznych korektyw — przewidział — na dziesiątki lat — generalne linie rozwoju ludzkości. Dzieło jego mózgu i hasła jego zapłodniły — świadomie lub nieświadomie — generacje myślicieli i działaczy.

* * *

Ograniczamy się dziś do tej krótkiej wzmianki. W następnym numerze poświęcimy pamięci Karola Marxa obszerniejszy artykuł.

Nie zapomnimy, nie wybaczymy

/dok. ze str. 1-ej/

języka swych mas "żargonu." W piśmie i słowie uczynili z tego języka najsubtelniejezy instrument kultury swego ludu. Uczyli oni żydowskie masy walczyć narówni o swe narodowe i społeczne prawa. Krzewili oni wśród nich miłość dla swego kraju i narodu, z którym wspólnie dzielą dobre i złe losy. Pogłębili oni rozbudzone w tych masach uczucia ludzkiej i narodowej godności, a równocześnie wzmacniali więzi najbardziej braterskiej solidarności z masami polskiego ludu pracującego.

Jako mówcy, jako publicyści, jako przedstawiciele Bundu niejednokrotnie stykali się blisko z polskimi masami robotniczymi, u których zyskali sobie szacunek i głęboką sympatię. Niejednokrotnie w Warszawskiej Radzie Miejskiej jak i na rozmaitych terenach życia społecznego w Polsce, starli się oni ostro z żydowskimi i polskimi przeciwnikami klasowymi. I mimo, że walczyli z całą zawziętością ludzi, wierzących głęboko w swoją prawdę, umieli zmusić przeciwników do uznania wielkości, która z nich promieniowała.

I tak samo wyróżniali się oni na arenie międzynarodowego ruchu robotniczego. Obaj należeli do najbardziej wybitnych postaci w tym ruchu. Ich głębokie ujmowanie zjawisk społecznych i politycznych postawiło ich w pierwszym rzędzie mężów kierujących tym ruchem.

I nie chce się wierzyć, że na naszych kongresach i zgromadzeniach, w dniach smutku i radości nie będzie wśród nas pięknej postaci Erlicha, nie będziemy mogli spotkać się z błyskiem oczu Altera.

* * *

Od czasu, gdy niebo Europy pokryło się ciężkimi chmurami faszyzmu i hitleryzmu, Erlich i Alter należeli do najbardziej przewidujących bojowników o zagrożoną wolność. Należeli do najbardziej namiętnych przeciwników wszelkiego rodzaju współpracy z hitlerowskimi Niemcami i wypowiadali pogląd o konieczności znalezienia z Rosją Sowiecką wspólnej linii postępowania w stosunku do sąsiada zachodniego, mimo wszystko, co ich dzieliło od wewnętrznego reżymu w Z.S.R.R. Erlich był autorem płomienej odezwy K.C. "Bundu" z. dn. 2. września 1939, w której robotnicy żydowscy zostali wezwani do poświęcenia zdrowia i życia w walce przeciw hitlerowskim Niemcom. Wkrótce zostali obaj aresztowani przez sowiecką policję, Erlich w Brześciu nad Bugiem, Alter w Kowlu. Nie bacząc na niezmiernie ciężkię przejścia podczas swego dwuletniego więzienia, nie bacząc na ruinę zdrowia, nazajutrz po wyjściu z "Butirek" moskiewskich wybaczyli wielkodusznie tym, którzy ich do więzień zamknęli. Co więcej, gotowi byli oddać wszystkie swe siły do wpólnej walki przeciwko niemieckim najeźdźcom.

"Jesteśmy razem z wami w walce przeciwko faszyzmowi i hitleryzmowi. Wierzymy w zwycięstwo ludzkości nad barbarzyństwem" — tak dosłownie brzmiały słowa ich telegramu, wysłanego tuż po przejściu progu więziemnego na wolność do Zagranicznej Reprezentacji "Bundu" w Nowym Yorku.

Przedstawiciele Rządu Sowieckiego prosili ich o zapomnienie doznanych krzywd, które "były rezultatem pomyłki" . . . Zaproponowali im, by pomogli Z.S.R.R. w walce przeciw Niemcom hitlerowskim. Zgodzili się na to. Zajęli się natychmiast w porozumieniu z Ambasadą Polską i władzami sowieckimi tworzeniem programu i form organizacyjnych żydowskiego Komitetu antyhitlerowskiego. Nie podejrzewając w najmniejszym nawet stopniu grożącego im niebezpieczeństwa, z zapałem wzięli się do przygotowania odezw, w których wzywali żydowskie masy do poparcia wszystkimi siłami wysiłku tych, co walczą z barbarzyńskim hitleryzmem. Ale niespodziewanie zostali podstępnie znów aresztowani.

W początku 1942 r. przedstawiciele władz sowieckich na interwencje naszej Ambasady odpowiadali, że o wszystkim zadecyduje dochodzenie i że wyniki tegoż niezwłocznie zostaną podane do wiadomości Ambasadzie Polskiej. . . . Ale zaraz po tym odesłano Ambasadzie polskiej paszport Erlicha z oświadczeniem, że jest on sowieckim obywatelem. Ani słowem się nie zdradzono, że sowiecka "sprawiedliwość" już się dokonała. Dopiero teraz rząd sowiecki zdecydował się na ujawnienie prawdy, że Erlich i Alter zostali natychmiast po areszcie, w grudniu 1941 r. zamordowani.

Czemuż to rząd sowiecki dotąd ukrywał przed światem fakt odbycia rzekomego "sądu" i krwawej egzekucji nad tymi dwoma ludźmi, oskarżonymi o nie mniej, niż o "agitację wśród żołnierzy Czerwonej Armii za oddzielnym pokojem z Hitlerem."

Przyjdzie czas, by zająć się przyczynami egzekucji, dokonywanych przez N.K.W.D. Ale dziś już stwierdzamy z całą mocą, że podłe oszczerstwa rzucane przez sprawców na groby ich ofiar nie pomniejszą wielkości ich postaci, nie splamią ich świetlanej pamięci.

Żydowskie masy ludowe zostały pozbawione swoich najbardziej wybitnych przywódców. Polski i międzynarodowy ruch robotniczy straciły dwóch ze swoich najwybitniejszych działaczy. Wiemy, że żydowskie masy w Polsce, te, nad którymi bezustannie unosi się widmo najstraszniejszej śmierci, te, które jednak dalej trwają, wychowane w duchu walki Erlicha i Altera—odczują wiadomość o mordzie dokonanym na Erlichu i Alterze jako okrutny, niezrozumiały cios. Bojownicy podziemi w ghetcie nigdy nie przestaną czcić pamięci tych dwóch kryształowo-czystych przywódców, nauczycieli i towarzyszów broni, nigdy nie wybaczą tym, co popełnili ten krwawy mord.

Nie zapomnimy. Nie wybaczymy.

S. Zygielbojm

Żyli i walczyli dla idei

Henryk Ehrlich urodził się w 1882 roku w Lublinie. Już jako młodzieniec brał udział w nielegalnym ruchu rewolucyjnych organizacyj studenckich, których głównym celem było wyzwolenie Polski z pod jarzma caratu. Począwszy od roku 1902 aż do aresztowania przez Rosjan w roku 1939 Ehrlich poświęcił całe swoje życie, talent i niewyczerpaną energję sprawie uciśnionych. W roku 1905 stał się teoretykiem i wydawcą polskiego organu "Bundu" p.t. "Nasze hasło." Po aresztowaniu i wygnaniu rozpoczął wydawnictwo wielkiego dziennika rosyjskiego "Dzień," będąc jednocześnie redaktorem teoretycznego organu "Bundu" p.t. "Die Zeit." W chwili wybuchu wojny światowej w 1914 roku Ehrlich był redaktorem tygodnika socjalistycznego w języku rosyjskim p.t. "Jewrejskija Wiesti."

Podobnie do wielu wielkich przywodców rewolucyjnych, Henryk Ehrlich prześladowany był w Rosji carskiej. Poraz pierwszy aresztowany został w roku 1902, ponownie zimą 1904 roku, poraz trzeci w 1909 roku, poczem został wysłany z Rosji. Po powrocie do Kraju w roku 1911 Ehrlich sądzony był przez sąd carski za przynależność do rewolucyjnego "Bundu" — związku robotników żydowskich." Lecz ani więzienie carskie ani prześladowania caratu nie złamały ducha i odwagi Ehrlicha.

W uznaniu zasług dla sprawy robotniczej Ehrlich wybrany został do Centralnego Komitetu Rosyjskiej Partji Socjalno-Demokratycznej oraz wyznaczony został przez "Bund" jako przedstawiciel tego Związku w Socjalno-Demokratycznej frakcji byłej carskiej Dumy.

Podczas rewolucji rosyjskiej 1917 roku Ehrlich został członkiem Komitetu redakcyjnego centralnego organu rosyjskiej partji soc.-dem. "Raboczaja Gazieta," oraz wybrany został na jednego z przywódców petersburskiego Sowietu oraz na członka Centralnego Komitetu Wykonawczego Sowietów Robotniczych Rosji.

Egzekutywa Sowietów wyznaczyła go na członka delegacji, która udała się do Europy w celu organizacji słynnej międzynarodowej konferencji w Sztokholmie; Ehrlich zwiedził Norwegję, Anglję, Francję, Włochy, zdobywając szacunek i podziw demokratycznych i robotniczych ruchów tych krajów.

* * *

Zycie Wiktora Altera podobne jest pod wieloma względami do życia Henryka Ehrlicha. Urodził się w roku 1890 w Mławie; w bardzo młodym wieku, bo już w roku 1905, bierze udział w nielegalnym ruchu młodzieży. Prześladowany przez carską policję nie miał możności kontynuowania swych studjów w kraju; wyjechał do Belgji, gdzie studjował inżynierję w instytucie politechnicznym. Po skończeniu studjów wstąpił do "Bundu" i po pewnym czasie wybrany został na członka centralnego Komitetu Wykonawczego tej organizacji.

Wiktor Alter był jednym z najbardziej utalentowanych dziennikarzy i publicystów socjalistycznych. Pisał wiele w języku polskim, francuskim i żydowskim; znane są jego prace: "Współpraca robotnicza," "Socjalizm Walczący" oraz "Człowiek w społeczeństwie." Należał do najbardziej utalentowanych ekonomistów międzynarodowego ruchu robotniczego, przyczyniając się w dużym stopniu do rozwoju socjalistycznych idei gospodarki planowej.

* * *

Po skończeniu pierwszej wojny światowej w roku 1918 zarówno Ehrlich, jak i Alter wrócili z wygnania do Kraju. Obydwaj osiedli w Warszawie i wkrótce stali się najwybitniejszymi przywódcami żydowskich mas robotniczych w Polsce. Obydwaj wybrani byli na członków rady miejskiej Warszawy. Wydawali liczne pisma i gazety polskie i żydowskie, publikowane przez "Bund" w Polsce i poświecali cały swój czas i energję sprawie odbudowy politycznego, ekonomicznego i kulturalnego życia Polski i Żydów polskich.

Jako członkowie egzekutywy Socjalistycznej Międzynarodówki oraz Międzynarodówki Zawodowej Ehrlich i Alter bezustannie walczyli z hitleryzmem i faszyzmem w wielu krajach Europy oraz we własnym kraju. Nazwiska Henryka Ehrlicha i Wiktora Altera znane były szeroko wśród klasy robotniczej Polski, i to zarówno wśród Żydów jak i nieżydów. Praca obydwu tych niezmordowanych bojowników wolności, demokracji i sprawiedliwości nie poszła na marne. W roku 1939 na kilka miesięcy przed wybuchem wojny obecnej "Bund," partja do której należeli, uzyskał większość wszystkich głosów żydowskich w wyborach gminnych w Polsce, zwłaszcza w większych miastach. W sierpniu tegoż roku, przed samą napaścią Niemiec na Polskę — wydali apel wzywający do bezwzględnej walki z zarazą hitlerowską, apel, którego masy wiernie wykonują w bohaterskim oporze przeciwko przemocy niemieckiej.

Wojna nerwów

/dokończenie ze str. 1-ej/

Jest też faktem, że w pierwszym okresie układ na terenie Rosji był stopniowo wykonywany. Na wolność wydostawali się obywatele polscy, niezależnie od narodowości czy wyznania i wszyscy uwolnieni otrzymywali potwierdzenia urzędów sowieckich, że, jako obywatele polscy, z wolności korzystają na podstawie układu, zawartego z Polską. Gdy wówczas czytałem w Moskwie docierające tam do nas pisma Mackiewicza, z których dowiadywałem się, że można interpretować układ niekorzystnie dla Polski, czego rząd sowiecki wówczas nie czynił, wraz z innymi znajdującymi się tam Polakami byliśmy zdania, że interpretację taką ze strony polskiej podsuwać może tylko zbrodniarz albo człowiek psychnicznie nienormalny.

Trzeba na rzeczywistość popatrzeć otwartymi oczyma.

Krytyczna sytuacja w stosunkach polsko-rosyjskich powstała nie z winy rządu polskiego. Narastała oddawna przy stałych protestach ze strony polskiej. Stała się publiczną tajemnicą gdy rząd rosyjski upojony zwycięstwami postawił kropkę nad "i." Zadeklarował mianowicie otwarcie swoje prawa do wschodniej połowy Polski i zaanektował wszystkich obywateli polskich, pozostających na ziemiach sowieckich. Akt ten jest sprzeczny z układem polsko-rosyjskim i z celami wojny ustalonymi już w obozie sprzymierzonych demokracji świata.

Aczkolwiek mamy wiele pretensji do obecnego rządu polskiego i domagamy się oddawna zmian w nim musimy stwierdzić, że istotą polityki zagranicznej Polski, jest walka o Niepodległość i całość RP w oparciu o najściślejszą współpracę z demokracjami świata, i tę politykę w pełni popieramy. Polityka ta wcale się nie "zawaliła," jak twierdzą wymienieni wyżej opozycjoniści, bo zawalić się nie mogła. Polityka ta była tą samą na początku wojny, niezależnie od tego, czy Rosja była w wojnie z Polską i poza obozem narodów sprzymierzonych. Pozostała tą samą, gdy Rosja znalazła się na froncie antyniemieckim, gdy Polska zawierała z nią układ i gdy dzisiaj znowu jest z nią w konflikcie.

Na tej linji politycznej opiera się cały gmach sprawy polskiej i opierać się będzie do zakończenia tej wojny. Kto lekkomyślnie twierdzi, że ta linja polityczna doznała załamania, ten albo nie rozumie, że oznacza to wyobcowanie sprawy polskiej z obozów wolnych narodów, albo dąży do tego celu z wyraźną szkodą dla samej wielkiej sprawy narodowej.

P.P.S. nie pójdzie na żadne zmiany w tej sprawie. O zwycięstwo tej linji politycznej walczy cały kraj i solidarną z nim musi być polska emigracja.

Rola Rosji Sowieckiej w sprawie celów wojny i warunków przyszłego pokoju będzie musiała być w całym obozie sprzymierzonych wyjaśniona nietylko dla Polski ale i dla wszystkich miłujących wolność i pokój narodów. Od tego też wyjaśnienia zależy bardzo wiele.

Dlaczego rząd sowiecki w tym momencie, kiedy pokonanie państw osi nie jest jeszcze tak łatwe, ujawnił swoje zamiary wobec środkowej Europy, wyjaśni się zapewne w niedalekiej przyszłości. Faktem jest, że sprawa ta odbiła się potężnym echem tak wśród państw sprzymierzonych jak i neutralnych, a specjalną opieką została otoczona przez propagandę niemiecką. Jest widoczne, kto czyha na nasze rozdźwięki. W jednym z niemieckich komunikatów radjowych już podano kłamliwą i oszczerczą wiadomość, jakoby miał się znaleźć jakiś polski dywizjon lotniczy, który miał odmówić udziału w walkach. Wiadomość oczywiście wyssana ze zbroczonego krwią polską niemieckiego palca. Puszczanie tego rodzaju wiadomości przez wrogów jest ostrzeżeniem, czego od konfliktu polsko-sowieckiego oczekuje bandyta niemiecki. Ktoby takich rezultatów oczekiwał i poza Niemcami-nie warto dociekać.

Polskie nerwy są znowu poddane ciężkiej próbie i przez tragiczne wieści dochodzące z Kraju. Kraj trwa niezłomnie i niewruszenie na raz zajętej pozycji walki i nie może mu zrobić zawodu emigracja.

Pro domo sua dodam, że bardzo okrężną drogą przybyłem tu ze Lwowa; z tego pięknego, kochanego Lwowa.

Nie dajmy się nikomu wytrącić z równowagi. Ani wrogom, ani spekulantom politycznym, ani chorobliwej histerji. Bitwa ostatnia rozstrzygnie o losach tej wojny i w niej przeważy rosnąca ciągle i szybko siła sprzymierzonych demokracyj.

Jan Szczyrek

ŚWIAT PO WOJNIE

O co walczy Ameryka?

Trzy wypowiedzi: Roosevelt, Welles, Knox

Trzy doniosłe oświadczenia amerykańskie na temat zagadnień powojennych zostały podane do wiadomości w przemówieniach Prezydenta Roosevelta, podsekretarza stanu Sumner Wellesa oraz sekretarza marynarki płk. Knoxa.

Prezydent Roosevelt powiedział:

"Wszyscy walczymy o pokój, który będzie rzeczywistym i trwałym pokojem i zapewni lepszy świat na przyszłość. Każdy Amerykanin walczy o wolność a dziś osobista wolność każdego Amerykanina i jego rodziny zależy—a w przyszłości jeszcze bardziej będzie zależała — od wolności jego sąsiada w innych krajach. Dziś cały świat jest jedną wielką sąsiedzką rodziną. Wojna, która rozpoczęlą się w pozornie odległych krajach, rozszerzyła się na wszystkie kontynenty i wyspy, wciągnęla życie i wolność całej ludzkości. A jeżeli pokój nie uzna całego świata za jedną sąsiedzką rodzinę i nie będzie w równym stopniu sprawiedliwy wobec całej ludzkości, pozostaną zarodki przyszłej wojny, jako nieustająca groźba dla nas wszystkich."

Prez. Roosevelt bardzo ostro zaatakował przeciwników obecnej polityki rządu, którzy ambicje osobiste lub interesy osobiste stawiają wyżej od interesu publicznego. Żołnierze na frontach spodziewają się, że, jak wrócą do domów, zastaną gospodarkę społeczną natyle dobrze zorganizowaną i słuszną, że zapewni się pracę dla wszystkich, którzy jej szukają. Prezydent jest pewien, że inicjatywa prywatna będzie mogła zapewnić większą część tej pracy, a gdy nie będzie mogła tego zrobić, Kongres będzie musiał w drodze ustawodawczej dokonać tego dzieła. Jest wielu sceptyków, którzy nie wierzą w to. Nazwał ich Prezydent "pettifoggers" i powiedział co pod tym rozumie: ludzi małych, nędznych, złośliwych, nikczemnych, ludzi, którzy ciągle robotę swoją starają się wykonywać za dymną zasłoną. Dziś chcą przesłonić istotne prawdy tej wojny i cele, o które walczymy.

Wojna wyjaskrawiła fakt, że wszystkie Narody Zjednoczone muszą być istotnie zjednoczone i że tak powinno być i po zakończeniu działań wojennych. Propaganda "Osi" stara się nadwyrężyć szeregi Narodów Zjednoczonych i wmówić w ludzi, że po tej wojnie Rosja, Anglia, Chiny i U.S.A. zaczną drzeć koty. Na te próby uniknięcia konsekwencji zbrodni, Narody Zjednoczone odpowiadają, że jedynym warunkiem, na którego podstawie powadzone będą rozmowy z państwami "Osi," jest bezwarunkowa kapitulacja. Niemcy na prawdę stracili rozum, jeżeli przypuszczają, że będą mogli skierować rząd Ameryki, Brytanii i Chin przeciwko Rosji, albo też Rosję przeciwko innym.

Sumner Welles przemawiał na otwarciu "miesiąca Narodów Zjednoczonych." Powiedział, że obecny sojusz narodów jest świadectwem, iż będzie on potrzebny i po wojnie, aby zapewnić zwycięstwo podczas pokoju, jak i podczas wojny.

Słyszymy mówił z różnych stron, że Karta Atlantycka nie jest wystarczająca. Welles bronił tej Karty, twierdząc, że jej artykuły zawierają dostateczną gwarancję praw narodów i obywateli po wojnie.

"Te wszystkie zasady i cele pozostaną jedynie słowami i wyrazem naszych dążeń, jeżeli nie będziemy ich mogli oblec w czyny i to jest właśnie naszym zadaniem.

Przed 25 laty mieliśmy też wizję lepszego świata, aleśmy jej nie wprowadzili w życie i dlatego mamy dzisiaj klęskę wojenną. Aczkolwiek droga do ostatecznego zwycięstwa może być długa, obecnie można zrobić wiele, aby ustalić praktyczny sposób działania międzynarodowej policji na przyszłość, dla określenia drogi, po której narody świata będą mogły kroczyć ku pełnej gospodarczej odbudowie, co może być wykonane jedynie przy pełnej współpracy miedzynarodowej. Nie może być nic grożniejszego niż brak współpracy w dziedzinie gospodarczej i finansowej. Razem możemy

/dokończenie obok/

rozwiązać te gigantyczne zagadnienia. Przeciwstawieni jedni drugim, wszystko stracimy. Przecież nikt nie wątpi, że łatwiej będzie już obecnie znaleźć wspólne porozumienie na temat praktycznego poczynienia kroków dla wprowadzenia w życie Karty Atlantyckiej, kiedy wszyscy jesteśmy połączeni wspólną walką, aniżeli po wojnie.

Płk. Frank Knox, sekretarz spraw Marynarki, mówił:

"Kiedyś mówiono, że w okresie pokoju trzeba się przygotowywać do wojny. Dziś odwrócić trzeba to powiedzenie i powiedzieć: "i w okresie wojny przygotuj się do pokoju."

Przyszliśmy do przekonania, że izolacja polityczna, gospodarcza czy wojskowa jest rzeczą niemożliwą. Nasze wpływy będą mierzone naszą siłą. Nie będzie można walczyć dolarami, trzeba będzie mieć siłę zbrojną. Dla utrzymania pokoju pamiętać trzeba, że stary system równowagi sił prowadzi do wojny. Nie może być bezpieczeństwa politycznego bez współpracy gospodarczej. Bariery handlowe i nacjonalizm gospodarczy szerzą ubóstwo, nie zaś dobrobyt. Nie możemy utrzymać amerykańskiej stopy życia w świecie, pogrążonym w niedostatku. Nasi najlepsi konkurenci są jednocześnie naszymi najlepszymi klientami i dlatego musimy pomoć innym narodom rozwijać ich zasoby abyśmy i my mogli korzystać z tych dobrodziejstw."

Jak organizować pomoc powojenną?

Socjaliści krajów sprzymierzonych, znajdujący się w W. Brytanii, przystąpili do zespołowej pracy nad ustaleniem zasad planu pomocy dla Europy po wojnie i odbudowy krajów europejskich, niezależnie od prac Międzysojuszniczego Komitetu Zaopatrzenia Leith-Rossa.

Jest rzeczą jasną że kraje okupowane, trwające w walce z nieprzyjacielem, powinny mieć pierwszeństwo w pomocy. Zapasy żywnościowe, nagromadzone w krajach osi i wśród ich satelitów, powinny być przekazane władzom, uznanym przez Narody Zjednoczone.

Uwagi

Kłamstwo na pograniczu kryminału

Po długim milczeniu p. Mackiewicz znów zabrał głos, puszczając w świat broszurę p.t. "Kryzys Rządu" i pobił w tej nowej broszurze rekord swoich fałszów oszczerstw i złośliwych napaści.

Nie podoba mu się Program Polski Ludowej. Z tego możemy się tylko cieszyć, bo im bardziej nienawistna jest temu wstecznikowi jakaś idea, im bardziej pieni się na jakiś plan, im niebezpieczniejsza wydaje mu się jakaś myśl, tym w oczach naszych jest słuszniejsza.

Wolno p. Mackiewiczowi krytykować Program Polski Ludowej, przekręcać, fałszować jego myśl ile mu się podoba. Takie już są jego metody! Ale przestępstwem— powtarzamy — przestępstwem wobec Kraju, wobec całej sprawy polskiej, są insynuacje, jakie znajdujemy w ostatniej broszurze:—

"Przejdźmy teraz do najboleśniejszej i najdrażliwszej sprawy. Ogłoszono, że program jest przesłany z Kraju. Każdy z nas piastuje kult Kraju, tego kościoła cierpiącego współczesnej Polski. To też wyraźnie chciano zagrać na tych uczuciach, powołując się na kraj, a jednocześnie zasłaniając tajemnicą wojskową, obywatelską i patrjotyczną te metody, którymi dobywa się z Kraju to, co się uprzednio w Londynie układa. Nie będziemy więcej mówić o tej sprawie. I tak wypłynie ona jeszcze kiedyś przed jakimś sądem.

Ta ohyda-to już nie tylko podważanie nienawistnego dla p. Mackiewicza Programu Polski Ludowej. To jest zbrodnicza próba zlekceważenia głosu Kraju pod pozorem, że wszystko co z tamtąd przychodzi jest fałszowane.

P. Mackiewicz śmie grozić jakimś sądem. Gdyby były tu sądy polskie, p. Mackiewicz powinien byłby być pociągnięty do najsurowszej odpowiedzialności za szkodnictwo wobec sprawy polskiej, za próby siania niesnasek między Krajem o emigracją, za publiczne obniżanie autorytetu Kraju i bohaterskiego ruchu podziemnego.

Piętnujemy ostatni występ p. Mackiewicza jako zbrodnię za którą odpowie. To już Kraj i klasa robotnicza dopilnują, aby stanął przed sądem, jak tylko zaczną działać niezależne trybunały polskie.

Kowale swojego losu

Elukubracjami przeciwko Lewicy polskiej p. Stanisława Kowalskiego w "Myśli Polskiej," o których pisaliśmy w poprzednim numerze "Robotnika," zajął się i "Zielony Sztandar," organ Stronnictwa Ludowego.

Notatkę "Zielonego Sztandaru" przytaczamy w całości:

W jednym z pism jednego z licznych odłamów boczącej się polskiej prawicy ukazał się artykuł jednego z licznych Kowalskich, pisujących w tym piśmie.

Treścią artykułu jest złośliwe, a raczej obłudne biadanie nad tym, że polska lewica, to znaczy socjaliści uwzięli się, aby zlikwidować na emigracji całą polską prawicę.

Według zapewnień autora, socjalistom podobno udało się dokonać tego dzieła nie gorzej od hitlerowskiej likwidacji Żydów. Socjaliści usunęli prawicowców od wszelkich wpływów w rządzie, zdyskredytowali ich donosami w opinii angielskiej jeko "feodałów i totalistów."

Niezainteresowani bezpośrednio w tym dziwnym ataku, możemy dobrze i bez szczególnego zaślepienia widzieć, co się tu i tam dzieje.

Otóż gdy mowa o t.zw. wpływach w rządzie, to widzimy tam tylko dwóch ministrów — socjalistów, natomiast ministrów, których z całą pewnością każdy uzna za prawicowców, dałoby się naliczyć znacznie więcej.

Jeden z licznych panów Kowalskich, należący do jednego z licznych odłamów prawicy, w harmiderze partyjnych odcieni i partyjnych imienników zatracił widocznie poczucie normalnej arytmetyki.

Drugi zarzut, dotyczący t.zw. kompromitowania i likwidowania prawicy przez socjalistów w opinii angielskiej, oparty jest na jeszcze dziwaczniejszych wyrachowaniach. Pan Kowalski chociażby z racji swego nazwiska powinien wiedzieć, że każdy jest kowalem swojego losu.

Uważamy, że pewne odłamy naszej emigracyjnej prawicy wszystko robiły, aby się kompromitować za granicą. Mamy wypominać te wszystkie nierozważne wybryki, jakich się one dopuszczały, aby zwrócić na siebie uwagę chociażby mniej życzliwych Polsce kół tutejszego społeczeństwa?

Czyż nie wiedziano n.p. za granicą lepiej nawet niż w Polsce o różnuch wyczynach reżimu sanacyjnego, chociaż nie było wtedy emigracyjnej lewicy?

Niejeden z panów Kowalskich przybijał z hałasem swoje zardzewiałe gwoździe i tępe ćwieki na angielskich drzwiach, narobił, jednym słowem, głupstw, skompromitował się, a teraz rozdziera szaty i woła z obłudnym oburzeniem, że to socjaliści oczerniają go przed światem i dorzynają niewinnego nieboraka.

Nikt chyba z Polaków, choćby z najbardziej czerwonych, nie ma uciechy, że liczni Kowalscy z licznych odłamów prawicy ukuli sobie smutny los. Odpryski od ich kucia do wszystkich nas dolatują i ogólnej sprawy dotykają.

Miast biadać nieszczerze, lepiej, p. Kowalski, zmienić kowadło i młot.

To nie jest faszyzm

Zarzut faszyzmu jest szczegolnie bolesny na wolnej ziemi, angielskiej, podczas wojny, która toczy się nietylko przeciwko zaborczości niemieckiej i przeciwko Rzeszy germańskiej, ale i przeciwko totalizmowi, przeciwko faszyzmowi i hitleryzmowi.

Przeciwko temu zarzutowi broni się p. Bielecki, szef KZONu. W skład KZON wchodzi i ONR. Czy grupka ta wyparła się swego programu?

"Zasady programu narodowo radykalnego" (ONR), wydane w Warszawie w r. 1937 przewidują następujący ustrój dla Polski "narodowej":

Panstwo będzie oparte na JEDNEJ, POWSZECHNEJ, dobrowolnej, hierarchicznej Organizacji Politycznej Narodu. Organizacja Polityczna Narodu będzie JEDNA dla wszystkich Polaków. Tylko przynależność do niej uprawniać będzie do działalności publicznej.

. . . Organizacja Polityczna Narodu będzie hierarchiczna—to znaczy, że będzie w niej JEDNOSTKOWE KIEROWNICTWO i odpowiedziałność, że każdy w niej będzie miał swego ZWIERZCHNIKA, ŻE KIEROWNIK ORGANIZACJI BEDZIE NAJWYŻSZĄ WŁADZĄ NARODU I PAŃSTWA. Kierownik Organizacji będzie, jako Naczelnik Państwa, mianował rząd.

Partje polityczne przestaną istnieć . . .

Organizacja polityczna narodu tworząc hierarchiczne, jedyne dla wszystkich Polaków formy działalności publicznej—usunie partie z życia . . . Kodeks polityczny przewidywać będzie kary szczególne za przestępstwa polityczne, których nie przewiduje żadne prawo karne. . . . Żydzi z Polski będą usunięci, a ich majątki odebrane . . ."

Czy to nie jest totalizm? Przecież to niemalże dosłowny program Hitlera.

Sojusz musi być kompletny

Goebbels nie ustaje w wysiłkach rozbicia szeregów sojuszniczych. Ulubioną jego bronią jest straszak bolszewicki. "Economist," znany tygodnik londyński, którego artykuły polityczne uderzają odwagą myśli i śmiałością sądu, pisał niedawno, że nie należy lekceważyć tych antybolszewickich argumentów propagandy niemieckiej. W ostatnich numerach powraca do tego zagadnienia.

Straszak bolszewicki — pisze "Economist" — niejednokrotnie przysłużył się Hitlerowi. Ułatwił mu dojście do władzy. Ułatwił mu złamać bezpieczeństwo zbiorowe. Ułatwił mu pokonanie Francji. P. Eden miał słuszność, dowodząc, że aljanci już doskonale poznali się na tych wybiegach niemieckich: nie znaczy to jednak, że niema już potrzeby przeciwdziałania. Nie można sparaliżować propagandy hitlerowskiej przez lekceważenie jej. Już widzimy niepokojące objawy. Chmury zawisły nad obiecującem porozumieniem polsko-sowieckiem z roku 1941. Pojawiło się zagadnienie rozdwojenia sił oporu w Jugosławii. Są to sygnały, ostrzegające aljantów, aby zwarli swoje szeregi.

Najważniejsze jest zagadnienie stosunków wzajemnych Rosji, W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Przyszłość pokojowa świata zależy od wzajemnego porozumienia, zaufania i przyjaźni tych trzech mocarstw . . .

"Economist" nawołuje wielkie mocarstwa anglosaskie do ściślejszej współpracy z Sowietami w dziedzinie politycznej wojskowej i gospodarczej dla zduszenia propagandy hitlerowskiej. Od strony rosyjskiej najpilniej potrzebne jest zapewnienie, że rząd sowiecki weźmie udział w ogólnym wysiłku, zmierzającym do powojennego uporządkowania świata, a szczególnie, że trudne zagadnienia graniczne w Europie Wschodniej będą rozstrzygnięte na podstawie porozumienia, nie zaś jednostronnej akcji. Polacy słusznie są zaniepokojeni decyzją sowiecką traktowania jako obywateli Związku Sowieckiego Polaków, znajdujących się na terenie Rosji, którzy pochodzą z ziem, zagarniętych przez Sowiety na podstawie niemiecko-rosyjskiego porozumienia z roku 1939. Jeżeli ten krok oznacza, że nie podejmując usiłowania osiągnięcia porozumienia z rządem polskim czy innymi aljantami, Rosjanie mają zamiar poprostu anektować ziemie, które uznają za część Związku Sowieckiego, robota Goebbelsa będzie za niego wykonana.

"After you, Sir"

Przed kilku dniami odbyło się, urządzone przez stowarzyszenie Fabianów, zebranie, na którym pp. Kingsley Martin i Andre Philip mówili o "Quislingach pokoju." W dyskusji, odpowiadając p. Kingsley Martinowi zabrał głos tow. A Ciołkosz, mówiąc:—

Chciałbym przedewszystkim podziękować za uprzejme zezwolenie mi bym zabrał głos na tym zebraniu. Przed rozpoczęciem zebrania, spotkał mnie mój włoski przyjaciel Luzzatto i zapytał, czy zamierzam przemawiać! Odpowiedziałem: "Nie; dlaczegoż miałbym przemawiać? W moim kraju niema przecież Quislingów." Lecz krajowi memu rzucono tu wyzwanie i dlatego zmuszony jestem powiedzieć słów kilka.

Nie zamierzam tu przemawiać imieniem generała Sikorskiego, którego niezbyt lubię. Nie zamierzam tu przemawiać imieniem polskich klas rządzących; sam jestem pochodzenia chłopskiego i część swego życia spędziłem w więzieniach — niemieckim, rosyjskim, i polskich, za walkę o socjalizm i demokrację. Natomiast napewno jestem uprawniony do przemawiania imieniem ludu polskiego, polskich robotników i chłopów.

Niektórzy — poza tą salą, nie w tej sali — jak się zdaje, czują się nieszczęśliwi, że w Polsce niema Quislingów. Przykro mi bardzo, ale nie mogę im dopomóc: my doprawdy nie mamy Quislingów. Ludzie ci rozglądają się zatem i wyszukują wśród nas bodaj potencjonalnych Quislingów. Oczywiście mamy kilku głupców, nie są to jednak Quislingowie, ani zdrajcy, lecz poprostu głupcy. Jest ich garść tam w kraju i tu na emigracji.

P. Kingsley Martin ostrzega nas, iż powinniśmy być realistami. Znam te słowa, gdyż słyszymy je od conajmniej 150 lat. Kiedy przed 60 lub 50 laty rozpoczynaliśmy naszą podziemną pracę socjalistyczną, mówiono nam: "Bądźcie rozsądni! Wyzywacie olbrzymie trzy potęgi — Rosję carów, Prusy Hohenzollernów i Austrię Habsburgów: "Nie słuchaliśmy jednak tych ostrzeżeń! Kiedy w r. 1905 wszczęliśmy rewolucję przeciw caratowi, nasze klasy posiadające mówiły: "Bądźcie rozsądni, ważycie się przeciw olbrzymiej potędze największego despotyzmu." Lecz 6000 zbrojnych ludzi z Organizacji Bojowej P.P.S. nie usłuchało tego ostrzeżenia. W roku 1918 mówiono nam: Bądźcie rozsądni, pozwólcie wojskom niemieckim pozostać w Polsce. Zobawy przed bolszewizmem koalicja zażądała od Niemiec, by nie wycofywały swych wojsk ze Wschodu. A myśmy się bolszewizmu nie ulękli, rozbroiliśmy Niemców i wypędziliśmy ich do Reichu. W r. 1939 mówiono nam: Bądźcie rozsądni, przeciw Wam stoi cała ogromna potęga Trzeciej Rzeszy. My jednak postanowiliśmy stawić jej opór. Potem mówiono: Bądźcie rozsądni, obrona Warszawy niema sensu. Ale lud Warszawy postanowił gołymi rękami bronić stolicy przed Luftwaffe i dywizjami pancernymi. I niczego z tej naszej przeszłości nie żałujemy. Tacy jesteśmy.

Możecie nazwać nas jak chcecie; szaleńcami albo romantykami. A jednak doświadczenie udowodniło, że my mieliśmy słuszność, a nie ci, co nas głosem rozsądku ostrzegali. Czegoż teraz chcemy? Walczymy o pełną odbudowę naszej niepodległości, włącznie z naszym przedwojennym terytorjum. Słyszę tu, że geografia jest przeciw nam. Przyznaję, że przyszło nam żyć w bardzo złem i trudnem miejscu Europy. Od tysiąca lat jesteśmy raz po raz najeżdżani, co 20—30 lat musieliśmy zrywać się do walki! Lecz mimo to, gdybym się nie był urodził Polakiem, chciałbym być właśnie Polakiem. Kocham mój kraj, lgnę do niego. Tacy jesteśmy.

P. Kingsley Martin mówił o prądach, nurtujących podziemną Europę i przeciwstawiał sobie prąd walki o wyzwolenie narodowe i prąd walki o wyzwolenie społeczne. Dlaczego to przeciwstawienie? My w Polsce łączymy w jedną całość jedno i drugie: walkę z uciskiem narodowym i walkę z uciskiem gospodarczym i społecznym; walkę o wolność narodu i walkę o wyzwolenie gospodarcze i społeczne. Dokładnie to samo powiedział nam nasz francuski przyjaciel Andre Philip o walce ludu francuskiego. Rozumiem go doskonale. Nie twierdzę, że taki właśnie jest program wszystkich Polaków bez wyjątku, lecz twierdzę, że taka jest wola olbrzymiej większości narodu polskiego!

I znowu słyszę głos: Bądźcie rozsądni, nie żądajcie naraz zbyt wiele. Odrzucam to ostrzeżenie. Nigdy nie skapitulujemu, nigdy nie ulegniemy. André Philip mówił nam dopiero co, że temi samemi słowy na-

/dokończenie obok/

woływało Vichy naród francuski: Bądźcie rozsądni! Ale Francuzi odrzucili to wezwanie.

Wiem, słyszałem, geografia jest przeciw nam. Być może — ktoś — poza tą salą, nie w tej sali powie: Jesteście w trudnym położeniu, przyłączcie się do Związku Sowieckiego. Będziecie mieli tam i wolność narodową i wyzwolenie społeczne i co tylko chcecie.

Moja odpowiedź jest bardzo krótka i bardzo prosta:

—Po was, mój panie.

Lecz Was chroni geografia, i geografia jest przeciw nam. Bardzo dobrze, będziemy więc walczyć przeciw najeźdźcom niemieckim, przeciw faszyzmowi i przeciw geografii.

Wiwat Król!

Przeszło dwa lata temu p. Zbigniew Grabowski oddał pewną usługę rzeszy Polaków uchodźców, którzy przybyli z Francji do Anglji. Nieznającym języka, kraju i jego obyczajów, służył p. Grabowski jako swego rodzaju przewodnik-cicerone. Tłomaczył nam osobliwości "Wyspy Nieznanej" z miną człowieka znającego swój przedmiot bardzo gruntownie i wszechstronnie. Coprawda zaznajamiał nas z Krajem raczej od strony pikanterji obyczajowych niż od strony spraw poważnych; lecz trudno mu było brać to za złe; każdy daje z siebie to na co go stać.

Minęły dwa lata. Niejeden uchodźca zdążył nauczyć się nieco angielskiego i rozejrzeć się w społeczeństwie, które udzieliło nam gościny. Zaczynamy sobie radzić na tej wyspie nieznanej bez przewodników, zwłaszcza nie angielskich. P. Grabowski jednak ani rusz nie może się odzwyczaić od roli cicerone, liczącego wciąż jeszcze na ignorancję naszą i pouczającego nas z zabawnym tupetem o Anglji i Anglikach. Tym razem jednak nasz przewodnik zabrał się do sprawy poważniejszej, niż np. procesy skandaliczno-erotyczne w sądach angielskich. Podjął się mianowicie na łamach "Wiadomości Pol." w nr. 9 z 28/II objaśnić nam, ciemnym, nieoświeconym, czem jest demokracja angielska.

Dziwnie wypada to objaśnienie. P. Grabowski z niewątpliwą skrzętnością i zapobiegliwością zebrał i zestawił wszystkie te cechy demokracji angielskiej, które są najmniej postępowe, by obwieścić z tryumfem swoim czytelnikom, że one to właśnie stanowią kwintesencję demokracji. Przeoczył natomiast wszystkie cechy i rysy rzeczywiście demokratyczne, lecz niemiłe jego sercu.

Oto kilka przykładów:

"Demokracja musi uznać swobodę rozwoju jednostki, co bynajmniej nie znaczy, by dawała wszystkim szanse dostępu do wiedzy, albo znosiła przywileje społeczne."

Do tego twierdzenia p. G. wraca uporczywie i znacząco.

"Anglja—powtarza z uznaniem —bynajmniej nie dopuszcza wszystkich swoich obywateli do szkół i wszechnic."

Imponuje mu ekskluzywność Eton i Oxford, gdzie "wpaja się w młodzież angielską zasady wodzostwa." O tem, że szkoła typu Eton jest ośmieszana bezlitośnie przez znakomitą większość pisarzy i pedagogów angielskich, że za wyjątkiem Foreign Office i częściowo armji wszędzie "old school tie" jest raczej uważana za dyskwalifikację, niż kwalifikację, wszechwiedzący cicerone ciemnej publice nie opowiada. Ba, nawet w Foreign Office konserwatywny minister p. Eden przeprowadza reforme, która ma uwolnić nieco brytyjską służbę dyplomatyczną od niedołęstwa intelektualnego hodowanego w ekskluzywnych szkołach arystokratycznych i wprowadzić "plebs" do placówek Foreign Office. O tem, w jakim stopniu Anglja uprzystępnia wiedzę wszystkim swoim obywatelom p. G. mógłby się sam dowiedzieć, gdyby np. zainteresował się wspaniałą siecią bezpłatnych czytelni i bibljotek, rozsianych gęsto po całym kraju, lub gdyby zechciał stwierdzić, ilu samouków ze sfer robotniczych lub drobno-urzędniczych, którzy nie przeszli przez normalne szkoły, zajmuje obecnie stanowiska profesorów i decentów na uniwersytetach angielskich. Ale mniejsza o to. O co właściwie p. G. chodzi? Czy o to, by, broń Boże, w Polsce odrodzonej nie otwar to zbyt szeroko bram szkół i uczelni dla wszystkich obywatedi? Czy też może były one zbyt szeroko otwarte w przeszłości? Przed wrześniem 500.000 dzieci w wieku szkolnym pozostawało rok rocznie poza murami szkół. Armja analfbetów i powrotnych analfbetów rosła w sposob zastraszający, a p. G. "oświeciwszy" się w Anglji, ostrzega nas byśmy nie hołdowali zgubnej zasadzie ułatwiania dostępu do nauki.

A oto inne bystre spostrzeżenie p. Grabowskiego: "Anglja reprezentuje bowiem feudalizm". Przeczytanie jednego choćby podręcznika historji angielskiej pouczyłoby naszego wykładowcę, że Anglja wprawdzie jest krajem klasycznego kopitalizmu, lecz z feudalizmem załatwiła się na kilka wieków przed innymi krajami europejskimi. Z feudalizmu zachowała dekoracje, gablotki familijne i t.d. Lecz p. Grabowski przyjmuje pozory za rzeczywistość, a akcesorja dekoracyjne—za treść. Anglicy rzeczywiście mówią "our pleasant feudalism", ponieważ ten ich feudalizm jest o tyle pleasant, o ile jest nierzeczywisty. Nasze żubry i szlachcice natomiast gapią się na bruku londyńskim z rozdziawionymi gębami na te pozory feudalizmu, szczęśliwi, że przecież mogą bronić swego prawa do pozostania żubrami i szlachcicami. Ich feudalizm jednak bynajmniej nie jest pleasant, jest ciemny, zaściankowy i reakcyjny.

P. Grabowski oświeca nas dalej, że socjalizm i klasy pracujące nie są istotnymi siłami demokracji. Demokracja angielska—powiada—opiera się na zamożnym mieszczaństwie. Po tylu latach pobytu w Anglji autor "Wyspy Nieznanej" mógłby już poznać ten przedmiot nieco lepiej. Czy to nie w Anglji powstały pierwsze w dziejach wielkie, masowe związki zawodowe? Czy to nie tu powstał pierwszy ruch robotniczy czartystowski, którzy sto lat temu domagał się prawa powszechnego głosowania, pdczas gdy "zamożne mieszczaństwo" trzymało się kurczowo zasady cenzusów majątkowych? Czy to nie z obawy przed rewolucją robotniczą "zamożne mieszczaństwo" godziło się na postępowe ustawodastwo społeczne?

Posłuchajmy, co na ten temat pisze cicerone może nie tak wszechwiedzący jak p. Grabowski historyk Anglji, profesor jednego z owych ekskluzywnych uniwersytetów, dla których p. Grabowski ma tyle nabożeństwa, George Macaulay Trevelyan w swej "History of England".

"Czartyzm domagał się . . . powszechnego prawa głosowania dla klas, którym nie dała go ustawa z 1832 roku. . . . Motywy i charakter agitacji były socjalne. Odstręczały one warstwy średnie. Był to krzyk wściekłości i świadomości klasowej upośledzonych robotników najemnych. Wywierał on swój wpływ na parlament . . . . Wynurzający się z głębi złowieszczy cień czartyzmu przyśpieszył uchwalanie ustaw fabrycznych, zniesienie ceł zbożowych . . . ustawodawstwo górniczę Shaftesburyego i pierwszą spóźnioną ustawę o zdrowiu publicznym z 1848 roku, kiedy to parlament dał się nareczcie przekonać, że zdrowotność jest sprawą publiczną."

Tak to wygląda ta demokracja mieszczaństwa o "dobrych manierach." Demokracja angielska jest dorobkiem wiekowej, często gwałtownej, walki, w której robotnicy przemysłowi Anglji wydzierali swojemu mieszczaństwu reformę za reformą zębami i pazurami. I gdyby demokracja angielska mogła liczyć tylko na "dobre maniery" mieszczaństwa, nic by już z niej dawno nie zostało.

Smieszna elukubracja p. G. niema nic wspólnego z faktami; potrzebna jest ona autorowi tylko dlatego, że przypadła mu do smaku rola pomniejszyciela socjalizmu. Wydaje mu się w dodatku, że sprzyja temu konjunktura polityczna, której symptomy /Darlan, rola Ottona Habsburga etc./ podkreśla z zadowoleniem równie niesmacznym, co może przedwczesnym.

Anglja jest demokracją pomimo monarchji. Dwór niema tu zadnego realnego wpływu na sprawy socjalne i polityczne. Rodowód demokracji angielskiej rozpoczyna się od królobójstwa, a monarchja przetrwała tylko dzięki temu, że pogodziła się ze swą niesłychanie skromną rolą. Lecz p. Grabowski odkrył że istotą demokracji angielskiej **jest** właśnie monarchja i wykpiwając panaceum demokracji poleca nam panaceum monarchji. Ludzie pokroju p. Grabowskiego zazwyczaj grzmią przeciwko przeszczepianiu wzorów zagranicznych na głębę rodzimą. Nie odnosi się to jednak do wzorów reakcyjnych. Te przeszczepiać należy zwłaszcza, że na naszej glebie rodzimej-można to zgóry przewidzieć-obrosną jeszcze bujnie rodzimymi chwastami. Zgoda, że monarchja w Anglji nie była zbyt poważną przeszkodą dla rozwoju instytucji demokratycznych. Lecz tylko bardzo naiwni mogą przypuszczać, że eksperyment taki można powtórzyć w atmosferze naszej. U nas monarchja—ta za którą tęskni p. G.—z pewnością byłaby bliższa wzorom rumuńskim lub bułgarskim, niż angielskim.

Wspaniały znawca Anglji niewiele rzeczywiście się nauczył w tym kraju po długoletnim w nim pobycie. By dojść do takich wniosków, mógłby równie dobrze oświecać swój umysł w promiennej atmosferze ideowej Bukaresztu lub Sofji. A może naprawdę p. Grabowski mało się nauczył w Londynie, ponieważ—jak twierdzi—Anglja bynajmniej nie daje wszystkim dostępu do wiedzy.

O.S.A.

ZWIĄZKOWIEC

Organ robotników i pracowników polskich, zrzeszonych w Związkach Zawodowych

Utrzymujemy "kondycję umysłową"

Nowe dziesiątki marynarzy o dobrej "kondycji umysłowej" zeszło ze statków na kursa szyfrów i maszynistów. Przy tej okazji warto sobie przypomnieć teorję, głoszoną przez p. K. w zeszycie IV "Polski na morzach" w art. p.t. "O morski narybek," teorje, zaprzeczające istnieniu wśród marynarzy dobrych "kondycji umysłowych" i dążeniom ku wiedzy. Jestem daleki od wysuwania projektów co do wyszkolenia naszych przyszłych oficerów, mechaników, szyprów, maszynistów albowiem do tego są powołane odpowiednie osoby. Mnie, szarakowi chodzi tylko w tym artykule o wykazanie jak wali się w gruzy zacofana koncepcja p.K., że marynarz utracił są "kondycję umysłową."

P.K. pisze dosłownie:

"Gdy się człowiek robi starszy, to potrochu parszywieje," napisał Boy. I miał po stokroć rację. Bezpośrednio po osiągnięciu maksymalnej rozpiętości wiedzy, w zależności od dyspozycji osobistych—i warunków zewnętrznych, często następuje natychmiast zastój i niedaleki spadek zdolności absorbcyjnych mózgu. Piszący te słowa przeszło 8 lat pracował fizycznie, nie rzadko z wielkim wysiłkiem i w ciężkich warunkach. A więc mocno zdaje sobie sprawę z tego, czego o pracujących fizycznie nie wie przeciętny polski inteligent, nie mówiąc już o polskim półinteligencie. Otóż pracując fizycznie, trzeba włożyć wiele, bardzo wiele wysiłku i pracy, trzeba mieć wiele siły woli, ażeby utrzymać się w jakiej-takiej kondycji umysłowej, aby przeczytać i przemyśleć książkę, lub uczyć się systematycznie czegokolwiek."

Tak w tym kawałku wszystko jest zrozumiałe, bo przeważnie miał p. K. na myśli swą osobę. Dalej pisze p. K. tak:

"Dlatego też jestem pełen podziwu dla każdego, kto pracując fizycznie, posiada siłę woli czytania i uczenia się. A przeciętny marynarz, który niema ani week-end'u, ani świątku ani piątku, ani innych ułatwien jakie mają ludzie na lądzie, tem łatwiej, prędzej i gruntowniej *traci swą zwykłą kondycję umysłową.*"

Smutno bardzo, że tak napisał oficer mechanik, który tyle lat przepracował na morzu z tymi ludźmi i takie ma błędne wyobrażenie o innych. Rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej. Ludzie po fizycznej, ciężkiej pracy, — a praca palacza wszystkim nam nam jest znana,—garną się do książek, gazet, czasopism, czytając co tylko wypadnie pod rękę. Niektórzy uczą się, szykując się do szkoły szyprów, maszynistów, nawet będąc w morzu zużywają połowę wolnej wachty na książki, gazety, naukę. Ich wszystko interesuje wojna, polityka,, życie związkowe i t.p.

Ciekawe bardzo, że p. K. przepracował 8 lat fizycznie z wielkim wysiłkiem,—a jest to spory okres czasu,—jednakowoz utrzymał się w kondycji umsłowej i dziś p. K. zajmuje stanowisko starszego mechanika. Czy mam to zrozumieć, że p. K. ma nadprzyrodzone zdolności. Takich wypadków mógłbym przytoczyć cały szereg, gdzie koledzy porzucili ławy szkolne w roku 1920, poszli do szeregów wojska polskiego, po skończonej wojnie warunki nie pozwoliły wrócić do szkoły, więc zmuszeni byli ciężko pracować, pracowali i na okrętach jako węglarze, palacze, marynarze jednocześnie uczyli się sami, przepracowali nie 8 lat, a o wiele wiele więcej i dziś są na stanowiskach mechaników i oficerów, nawigatorów, wywiązując się ze swojej pracy doskonale, pomimo, ze nie ukonczyli średniego zakladu naukowego. Są bardzo dobrymi specjalistami i w swym zawodzie.

To nie są wypadki rzadkie, lub stanowiące raczej wyjątki z reguly, iak pisze p. K. Wszystkim wiadomo, że rocznie nadawano dyplomy szyprom maszynistom przed wojną w Gdyni, którzy uczyli się w ciężkich, bardzo ciężkich warunkach. O tych warunkach lepiej wcale nie wapomimać.

P. K. pisze, że przeciętny Polak nie posiada dość wytrwałości, dość siły woli i uporu, aby zadawać sobie, trud myślenia, zwłaszcza, gdy ciężko pracuje fizycznie.

Panie K. dosyć już samobiczowania się. Trzeba było podpatrzeć lub wprost zwiedzić kluby robotnicze lub T.U.R., a co robili robotnicy od kilofa, tragarze, robotnicy portowi.

Dalej p. K. pisze: "Dlatego też twierdzenie, jakoby powiedzmy dla objęcia stanowiska kapitana statku niezbędną była dziesięcioletnia praktyka w myciu pokładu i klepaniu rdzy jest naiwnością którą wypowiadać mogą tylko nieumiejący obserwować a nie orjentujący się w fizjologji wstecznicy. Ponieważ jednak takie twierdzenie nie tylko się wypowiada, ale nawet drukuje, trzeba je jednak oświetlić, tembardziej, że podawane są one w tak modnym obecnie sosie sepołecznym."

Panie K. poco tyle słów? Chciał p. powiedzieć, że dziś w sferach marynarskich modne jest hasło "dołoj gramotnych" P. K. gdzie to Pan słyszał i od kogo? Cdzie to pan wyczytał?

Pisze p. K. że takie twierdzenia nietylko się wypowiada ale i nawet drukuje. Trzeba je jednak oświetlić, tem bardziej, że "podawane są one w tak modnym obecnie sosie społecznym." Tu ńajwiecej p. K. chodzi o ten sos społeczny, wiemy o tym bardzo dobrze. Nie smakuje on p. K. nie może go p. K. strawić, ale o tym sosie to innym razem.

Kto twierdzi, że dla objęcia stanowiska kapitana statku niezbędna jest tylko dziesięcioletnia praktyka w myciu pokładu i klepaniu rdzy, czy praca marynarza na okręcie polega tylko na myciu pokładu i klepaniu rdzy, bo on tą pracą i marynarzami kieruje, a my wiemy na czem polega praca majtka, zbyteczne o tem pisać.

Dalej p. K. pisze: "Owszem widzimy, jak wielu oficerów obcych marynarek handlowych świetnie myje pokłady, maluje burty i piłuje, jak się patrzy. Ale tylko ubodzy duchem nie wiedzą, że oni nie potrafią eksploatować statków, bo robią to za nich inspektorowie kompanji, agenci w portach i zakontraktowane stocznie, a oni są tylko "driverami statków" od jednego pilota do drugiego. Tego rodzaju cofnięcie się w rozwoju byłoby niepowetowaną szkodą dla młodego organizmu naszej Marynarki Handlowej."

Pamiętamy, jak przed wojną obecną po morzu Północnym, Bałtyku mijało się statki małych szkunerów zaglowo-motorowych, oraz nowoczesnych małych statków motorowych belgijskich, holenderskich, francuskich szwedzkich, i t.d. Na takim statku właściciel był kapitanem, dyrektorem, inspektorem, bosmanem wszystkim, miał tylko czasami maklera, no bez tego ani rusz. Pracowali, nawigowali, kalkulowali nie mieli biur, dyrektorów, inspektorów. Często zaznajamialiśmy się z nimi. Oni właśnie wywodzą się z pracowników fizycznych morza, pracowali lata, oszczędzali, uczyli się, dorabiali się sami lub na spółkę statku i dawali sobie radę na morzu wyśmienicie i przeprowadzali poważne remonty na statkach w własnym zakresie, własnymi siłami i nie posiadali wykształcenia nawet średniego zakładu naukowego.

Jak wiadomo, juz dziś duzo się mówi, i pisze o przyszłej gospodarce Polski, ma się takze w tem na oku naszą przyszłą Flotę Handlową, która ma być tonażem o wiele wiele większa, jak 1939 r. Myślę, że ta Flota nie tylko składać się będzie z okrętów o dużym tonażu lub dużych luksusowych pasażerskich okrętów. Pożądanym jest, aby ruszyła na morze do pracy inicjatywa prywatna, powinny powstać spółdzielnie/ już mieli marynarze okazję, która została zmarnowana, a szkoda bardzo/ składające się wyłącznie z małych okrętów, a tym samym dające pole do pracy szyprom. P. K. pisze dalej, że dzieje się to w myśl fałszywego, aspołecznego podejścia, które zamiast książki i szkoły usiłuje nam "wprowadzić kult zawodowego otępienia i praktyki z penzlem, czy łopatą w ręku."

Ja myślę, że panu K. nie uda się wmówić komu choroby, gdy kto jest zdrów, lub wmówić zacofanie, gdy się idzie naprzód. Widocznie nie spodobały się p. K. uchwały Rady Narodowej w sprawie naszej Floty Handlowej, gdzie tez poruszono sprawę szkolenia szyprów i maszynistów. Jest to dla nas bardzo zrozumiałe dlaczego.

Wszystkim towarzyszom, kolegom pracy, którzy od pewnego czasu po ciężkiej pracy fizycznej kują się po kubrykach i uczą się obszernie kursu szyperskiego i maszynistów, o ile te zamiary są rzetelne życzę in Szczęść Boże, owocnej pracy. Niczem się nie zrażać, szturmować geometrję, algebrę, nawigację i t.d. Pracując nad sobą, poprawicie sobie warunki bytu, Krajowi przyspożycie pożytek, najgłówniejsze obalicie twierdzenie, że przeciętny Polak nie posiada dość wytrwałości, siły woli i uporu, aby zadawać sobie trud myślenia, zwłaszcza gdy ciężko pracuje fizycznie.

FRANCISZEK STACHYRA

Niech p. minister uwzględni tę prośbę...

Pan J.D. prezes, sekretarz i skarbnik Związku Oficerów Polskiej Marynarki Handlowej pisze w okólniku do członków Związku, że: "nie mogąc wszcząć sprawy przeciw Robotnikowi Polskiemu przed Sądem Morskim, gdyż forum Sądu Morskiego nie jest w tym wypadku właściwe, a uważając skierowanie sprawy przed forum Sądu angielskiego ze względów zasadniczych za nieodpowiadające punktowi widzenia obywatela polskiego, złożył w tej sprawie list do Pana Ministra Sprawiedliwości, jako do nawyższego zwierzchnika Sądów, z prośbą o nadanie biegu sprawie i wzięcia w obronę jego honoru i czci."

Zależy nam bardzo na tym, by nikogo nie skrzywdzono niesłusznie. Wierzymy, że p. Minister Sprawiedliwości umożliwi p. J.D. usprawiedliwienie się przed Polskim Sądem Morskim. Może to nastąpić przez zbadanie przez Sąd zarzutów, podniesionych publicznie przeciwko p. J.D. w związku z jego zeznaniami przed Sądem. Powiemy więcej, dokumenty, dotyczące tej sprawy znajdują się w Komisji Ubezpieczeniowej i Sąd może się w każdej chwili przekonać, czy twierdzenia te odpowiadają prawdzie. A w tych sprawach Sąd Morski jest niewątpliwie kompetentny.

Apelujemy więc do Pana Ministra Sprawiedliwości: Niech Pan Minister uwzględni prośbę p. J.D.

Pokwitowania

Członek Centralnej Sekcji Morskiej ZZT p. Tadeusz Fabiszak ofiarował na rzecz Związku kwotę £1.18.6 za ułatwienie mu uzyskania należnej sumy £12.8.6 od firmy "Delfin."

Członkowie załogi pokładowej i maszynowej m/s "Lechistan" w drodze dobrowolnej składki zebrali sumę £5.3.0, i wpłacili ją do Polskiego Centralnego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny na Fundusz pomocy dla dzieci polskich w Rosji.

Szkolenie rzemieślników

Rzemieślnik polski w służbie Armii Polskiej na obczyźnie nietylko zaprawia się do boju, lecz także kształci umysł i ćwiczy dłoń, by po zwycięstwie mógł przystąpić do odbudowy kraju.

Kurs w zakresie gimnazjum mechanicznego, dla absolwentów szkół rzemieślniczo-przemysłowych, posiadających dyplomy czeladnicze, miał na celu umożliwienie rzemieślnikowi polskiemu zdobywania wyższych szczebli wykształcenia technicznego. Pracowitemu i zdolnemu rzemieślnikowi dał możność zajęcia w przyszłości odpowiedniego stanowiska przy odbudowie kraju. Może nieco zapóźno, ale dobrze, że pomyślano wreszcie o tak ważnym odcinku odbudowy kraju, jakim jest zorganizowanie wykształcenia technicznego polskich kadr rzemieślniczych.

Kwalifikacje rzemieślnika polskiego są dobrze wszystkim znane. Możemy śmiało powiedzieć, że pod względem wydajności pracy i uzdolnienia rzemieślnik polski jest jednym z najlepszych. Urząd Oświaty powołał do życia Referat Szkolnictwa Technicznego który otrzymał za zadanie sprawy rozpoczęcia, kontynuowania lub skończenia wykształcenia technicznego.

Kierownictwo Referatu powierzono wieloletniemu pracownikowi na odcinku szkolenia technicznego.

Urząd Oświaty nawiązał kontakt ze Związkiem Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii, który reprezentuje opinję i dążenia polskiego świata rzemieślniczego na uchodźtwie. W wyniku wspólnej konferencji ustalono plan kształcenia technicznego rzemieślnika polskiego. W rezultacie zorganizowano szereg kursów technicznych na różnym poziomie. Zakończenie dwóch takich kursów odbyło się "Gdzieś w Szkocji" przy Brygadzie Pancernej. Były to kurs na poziomie gimnazjum mechanicznego oraz kurs mistrzów.

Pierwszy miał na celu umożliwienie absolwentom szkół rzemieślniczo-przemysłowych zdobycia prawa do dalszych studjów technicznych i zajęcia odpowiedniego stanowiska w hierarchji przemysłu i rzemiosła polskiego.

Drugi — był to kurs dla kandydatów na mistrzów, t.j. tych, którzy posiadają dyplomy czeladnicze oraz praktykę, przewidzianą przez Ustawę Przemysłową. Staną oni niedługo przed Komisją Egzaminacyjną, celem złożenia egzaminu mistrzowskiego.

Wchodzimy do baraku wojskowego, gdzie uczniowie przez kilka miesięcy pobierali naukę pod kierownictwem wieloletniego wykładowcy szkół rzemieślniczo-przemysłowych w Polsce.

Gdy tak siedzę i przyglądam się skupionym twarzom słuchaczy, rozwiązujących zadania z zakresu pisemnego egzaminu z matematyki, gdy patrzę na ściany baraku, na których widzę obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, oraz godło dywizji Pancernej — owoce mistrzowskiej pracy rzemieślnika, pozatym, kiedy widzę wśród zdających egzamin obok szeregowca-sierżanta sztabowego, z odznaczeniami bojowymi, to raduje się moje serce, że rzemieślnik polski poza swoim wkładem w akcję zbrojną, daje swój wielki wkład w prace przygotowawcze dla przyszłej odbudowy Kraju.

Niech ten obrazek z życia i pracy żołnierza-rzemieślnika polskiego na emigracji będzie zachętą i przykładem dla rzemieślnika polskiego-cywila i tych, którzy dotąd nie zdobyli zawodu.

Związek Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii żywi nadzieję, że Władze Polskie i nadal ustosunkują się jaknajprzychylniej do zorganizowania przeszkolenia technicznego, dbając o to, by rzemieślnik polski, zajmując odpowiedzialne miejsce przy warsztacie rzemieślniczym, zajął również odpowiednie stanowisko w hierarchji społecznej.

Leon Pijanowski

Usprawnić doręczanie korespondencji

Każdy rozumie, jak ważną jest rzeczą otrzymanie listu dla marynarza, który po kilku miesiącach pływania po różnych morzach, zawinął szczęśliwie do portu w W. Brytanii. To samo dotyczy również i gazet, których doręczanie na statki jest zaniedbane.

Tymczasem często się słyszy od załóg Polskiej Marynarki Handlowej, narzekania na niezmierne opóźnienia, w doręczaniu korespondencji wskutek wypadków przetrzymywania listów po różnych biurach. Częste są wypadki opóźnionego doreczania listów, które mogły być doręczone podczas poprzedniego postoju statków.

Osobiście znam taki wypadek, gdzie list na przebycie drogi do Anglji, potrzebował około trzech miesięcy czasu, poto by z Londynu do innego portu W. Brytanii, wędrować około . . . siedmiu miesięcy, pomimo dwukrotnego postoju statku w Anglji w tym okresie.

Zdaje mi się, że możnaby te rzeczy usprawnić przez upoważnienie jednego urzędu, któryby w porozumieniu z innemi, przejmował całą korespondencję dla marynarzy i rozsyłał ją pod wskazane adresy, we właściwym czasie, wskazanym przez odnośne władze. W porę doręczony list marynarzowi, może mu nietylko sprawić dużo radości, podnieść go na duchu, ale i uratować go od niepotrzebnego wydatku i wielu innych niemiłych rzeczy.

K.

Rada Morska

Przy Ministrze Przemysłu, Handlu i Zeglugi istnieje organ opinjodawczy i doradczy w zakresie zagadnień morskich pod nazwą "Rada Morska.'

Do zakresu działania Rady Morskiej należy opracowanie planów przejęcia odcinka morskiego po likwidacji okupacji oraz planów odbudowy i uruchomienia tego odcinka w Polsce w okresie powojennym, a także wszelkich materjałów z tym związanych. Rada Morska współpracować będzie z Ministerstwem Prac Kongresowych lub z innemi organami, którym będzie powierzone przygotowanie materjałów na Konferencję Pokojową, w zakresie opracowywania zagadnień ekonomicznych, związanych ze sprawami morskiemi, dla potrzeb konferencji pokojowej.

Rada Morska ma przygotowywać materjały statystyczne i informacyjne w zakresie zagadnień morskich dla Ministra Przemysłu, Handlu i Zeglugi, opinjowanie spraw, mających związek z zagadnieniami morskiemi, które zostaną przekazane Radzie Morskiej przez Ministra.

W skład nowej, niedawno powołanej Rady Morskiej wchodzą również przedstawiciele Sekcji Morskiej Z.Z.T. Przedstawiciele marynarzy będą w Radzie wydatnie pracować.

Zgon przyjaciela

Znali Go wszyscy międzynarodowi działacze robotniczy. Był jedną z najbardziej popularnych postaci w Genewie, w Międzynarodowym Biurze Pracy. Był u siebię w domu w Londynie, w Amsterdamie, w Warszawie. Ułatwiał nawiązywać kontakty, urządzał zebrania, kleił rozmowy, łączył przy jednym stole ludzi dziesięciu narodowości i dziesięciu języków.

Sydney Parlett, o którego nagłym zgonie w Nowym Yorku nadeszła niedawno wiadomość do Londynu, był, z raminenia Międz. Biura Pracy łącznikiem z organizacjami robotniczemi i centralami zawodowemi i w tym charakterze często bywał w Polsce i stykał się wielokrotnie z naszymi towarzyszami. Miał dla Polski i Polaków szczególny sentyment, miał wśród nas wielu przyjaciół, okazał nam niejedną przysługę.

Śmierc Jego okryła żałobą i polski ruch zawodowy. Zmarł w pełni sił, w wieku lat 49, w chwili, kiedy szczególnie odczuwany będzie brak Jego doświadczenia i zalet umysłu i charakteru.

Printed by ST. CLEMENTS PRESS, LTD., Portugal Street, London, W.C.2.